

Rozmowa z Panem

Łuk. 24:13-35

„I mówili między sobą: Izali serce nasze nie pałało w nas, gdy z nami w drodze mówił, i gdy nam Pisma otwierał?” (w. 32)

„Nieco rozmowy z Jezusem, o! jak rozwesela tę moją samotną drogę!” – powiedział pewien poeta; i czy jest gdzieś prawdziwy chrześcijanin, który by tego nie doświadczył? Szczęśliwi są ci, którzy nauczają się dość wcześniej, że chociaż powinniśmy doceniać przywilej rozmowy z Panem w modlitwie, to jednak wiedzieć powinniśmy, że nie tyle nasza rozmowa z Panem przynosi nam najwyższe błogosławieństwo, ile nasze uważne posłuszeństwo, zrozumienie i docenienie tego, co On nam mówi – przez swoje Słowo Prawdy. Serca nasze pałają bardziej, gdy On mówi, a my słuchamy, niż gdy my mówimy do Niego.

Pierwszego dnia po Pańskim zmartwychwstaniu, przed wieczorem, dwóch z Jego naśladowców szło drogą z - Jerozolimy do Emaus, oddalonego około ośmiu mil. Możliwe, iż Emaus było rodzinnym miasteczkiem Kleofasa, jednego z tych dwóch uczniów (w. 18). Jak wszyscy inni uczniowie Pana, tak i ci dwaj byli bardzo przejęci i zakłopotani tym wszystkim, czego byli świadkami w - tych ostatnich kilku dniach – triumfalnym wjazdem ich Pana do Jerozolimy, wypędzeniem handlarzy ze świątyni, dziwnymi naukami Pańskimi w tych dniach, a w końcu aresztowaniem Go i ukrzyżowaniem. Przejęcie ich serc i umysłów z powodu tych wydarzeń czyniło ich niezdolnymi do jakichkolwiek przedsięwzięć lub pracy. Pozostawali w Jerozolimie, prawdopodobnie nie wiedząc po co, poza tym, że chcieli być w bliższej styczności z innymi współwierzącymi. Wraz z innymi byli bardzo przejęci, kiedy niewiasty, które wczesnym rankiem udały się do grobu w celu dokończenia balsamowania ciała Pańskiego, powróciły z dziwną wiadomością, że grobowiec był pusty i że anioł im się ukazał, świadcząc, że Jezus nie był już więcej umarły, ale żywy.

Nic też dziwnego, że ci dwaj uczniowie idący do Emaus, prowadzili ożywioną rozmowę o tych różnych sprawach i wieściach. Ich nadzieje położone w Jezusie jako Mesjaszu zostały przez Jego śmierć zachwiane, a oni sami wprowadzeni zostali w wielkie zakłopotanie. Gdy znajdowali się w takim nastroju, zmartwychwstały Jezus przybliżył się do nich. Był On w postaci zmienionej – w ciele i ubraniu innym, niż oni byli zwykli widzieć Go poprzednio. Nie rozpoznali Go, lecz radzi byli, że przyłączył się do nich; bowiem twarz Jego wyrażała

uczucie łagodności, współczucia i ukojenia, gdy zapytał ich o temat tej, jak zauważył, smutnej rozmowy.

To grzeczne zainteresowanie obcego nie oburzyło ich, a raczej ulżyło ich sercu, że znalazło się przychylnie ucho, któremu ich zakłopotanie mogło być wynurzone. Jak wiele ludzkiej natury widzimy w tym wszystkim! Jak korzystnymi są chwile trudności i zakłopotania, w których możemy przybliżyć się do tych, którym chcemy pomóc; lecz jak potrzebne jest, abyśmy nauczyli się od naszego Pana, jak w takich sytuacjach przybliżyć się z odpowiednim współczuciem, okazanym słowami i czynem, aby pozyskać serca tych, którym chcemy pomóc i służyć. Miłość jest sekretem łagodności, sympatii i wszystkich prawdziwych, serdecznych wysiłków. Aby być bardziej użytecznymi w życiu, wierni Pańscy potrzebują rozwijać w sobie coraz więcej tego ducha miłości – na podobieństwo miłego Syna Bożego.

To, że Pan zapytał, z jakiego powodu byli smutni, nie było z Jego strony oszustwem, choć wiedział o wszystkim lepiej niż oni. Niekiedy mądrzejszą rzeczą jest nie mówić wszystkiego, co się wie, jeżeli więcej można by drugiemu pomóc przez zapytanie. W tym wypadku możemy widzieć mądrość naszego Pana; bowiem przez Jego pytanie umysły ich oderwane zostały od pewnych punktów ich dyskusji i nastawione zostały do ogólnego przeglądu przeszłych wydarzeń i okoliczności. W ten sposób zostali najlepiej przygotowani do Pańskich wyjaśnień o przyczynach i znaczeniu tych tak kłopotliwych dla nich spraw.

Jezus nie odpowiedział na ich zapytanie, czy jest może nowo przybyłym do miasta, skoro nie słyszał o tych różnych dziwnych rzeczach, jakie się tam ostatnio stały. Dozwolił raczej na ich dalsze wyrażenie wiary w Niego i tego, jaki był ich pogląd na całą tę sprawę. Część tej rozmowy, która została zapisana, dowodzi, że bez względu, jak zachwiane zostało ich zaufanie do Pana jako Mesjasza, tego, który miał odkupić Izraela spod rzymskiego jarzma, aby uczynić go Boskim przewodem błogosławienia wszystkich rodzajów ziemi, oni wciąż jeszcze wierzyli w Niego jako w Wielkiego Nauczyciela i Proroka – mocnego „w uczynku i w mowie przed Bogiem i wszystkim ludem”. Było to dobrym wyznaniem, dostatecznym, aby Pan mógł go użyć do odbudowania ich zaufania w Nim – na lepszym i pewniejszym fundamencie.

Chociaż stosowne było, aby Pan rozpoczął tę rozmowę pytaniami, to jednak nie byłoby rzeczą mądrą, gdyby ją w taki sposób przedłużał, bowiem miał odpowiednie dla nich poselstwo, a oni potrzebowali informacji. My, jako



Jego naśladowcy, możemy uczyć się dobrej lekcji także i z tego postępowania. Skoro tylko umysły ich były odpowiednio nastawione, On zaczął udzielać im lekcji – zaczął otwierać im Pisma o Nim mówiące, tłumacząc ich prawdziwe znaczenie i wypełnienie. W tej ilustracji, pokazanej nam przez samego Wielkiego Nauczyciela, możemy zauważyć najwłaściwszy sposób nauczania. Tak jak On udał się do Pism, aby z nich udowodnić Boskie przejrzenie i przepowiednie o rzeczach wypełniających się w ich oczach, podobnie my, nauczając drugich, nie mamy wygłaszać im tylko własnych poglądów, opinii i przypuszczeń, ale mamy badać się Pism i z nich wywieść podstawę do wszelkich mów i – nadziei, które są w nas; aby nadzieje tych, których uczymy, jak i nasze, były utwierdzone nie na teoriach, ale na natchnionym Słowie Bożym.

Wyżsi krytycy, ewolucjoniści i inni nigdy nie naśladowali metody Pańskiej tu pokazanej. Przeciwnie, oni zaprzeczają jakimkolwiek natchnieniu Mojżesza lub proroków, ignorują ich i ponad ich Pisma stawiają swoje własne teorie i domysły. Zaniechajmy takich nauczycieli jako ślepych i próbujących zwodzić trzodę Pańską; a ponadto czujmy, abyśmy w naszych sposobnościach nauczania drugich nie naśladowali wzoru tych błędnych nauczycieli, ale raczej naszego Pana i Odkupiciela.

„Do zakonu raczej i do świadectwa; ale jeżeli nie chcą, niechże mówią według słowa tego, w którym nie masz żadnej zorzy” – Izaj. 8:20.

A którzy idą za nauczycielami niemającymi „światła”, na pewno wprowadzeni będą w coraz większą ciemność.

Nie mamy powiedziane, jakie części z Zakonu i z proroków Jezus cytował uczniom przy tej okazji; lecz możemy wnosić, że wskazał im te różne części z przepisów zakonnych, które były figurą na Niego, jak na przykład: wskazał na baranka, który musiał być zabity, zanim pierworodni, jak i wszyscy Izraelici mogli być uwolnieni z niewoli egipskiej, a co było obrazem na ogólne uwolnienie ludzkości z niewoli grzechu i śmierci. Możemy wnosić, że przypomniał im, jak to Abraham miał ofiarować swego syna Izaaka, figuralne nasienie obietnicy, i jak to przedstawiało rzeczywistą śmierć Mesjasza, Syna Bożego, ono pozafiguralne Nasienie.

Możemy też przypuszczać, że skierował ich uwagę na różne psalmy, które proroczo określały nie tylko Jego chwałę i królowanie, ale także Jego cierpienia, śmierć oraz późniejsze Jego wywyższenie aż do prawicy Boskiego Majestatu. Na pewno zwrócił ich uwagę także na orzeczenie proroka Daniela, że Mesjasz miał być zabity, ale nie za własne winy. Zapewne przypomniał im też słowa proroka Izajasza, że Mesjasz miał być wiedziony

jako baranek na zabicie, że miał być wzgardzony i odrzucony od ludzi, lecz mimo to, w słusznym czasie, Bóg uczyni Go Królem na Świętej Górze swojej. Zachwyceni tymi zadziwiającymi objaśnieniami z Boskiego Słowa, Jego słuchacze z pewnością przyswajali te wszystkie słowa, rozumiejąc jak prawdziwe i harmonijne były te wszystkie świadectwa Pisma Świętego. Nie pomyśleli ani przez chwilę, aby zapytać tego nieznajomego, czy ma On jakieś wyświęcenie lub upoważnienie na kaznodzieję od kapłanów i faryzeuszów. Zauważyli, że miał On Boskie upoważnienie, co było udowodnione Jego zdolnością przedstawienia im tego, czego żaden inny nauczyciel nie był w stanie uczynić.

Owe osiem mil drogi zdawały im się za krótkie i gdy doszli do Emaus, wcale nie mieli chęci rozstać się z tym tak zadziwiającym nauczycielem, którego uważali za przypadkowego współpodróżnego, nie zdając sobie sprawy z tego, jak dalece opatrność kierowała ich sprawami. Miało się już ku wieczorowi i nieznajomy chciał pożegnać się z nimi, jakby miał iść dalej, i na pewno poszedłby, gdyby oni nie dosyć docenili to, co już od Niego usłyszeli i nie nalegali, aby pozostał z nimi jako ich gość.

Podobnie sprawa się ma z nami wszystkimi, którzy przybliżyliśmy się do Pana i zostaliśmy przez Niego uczeni. O ile serca nasze nie rozpalą się miłością, gorliwością i wdzięcznością, błogosławieństwo to minie nas i nie dostąpimy pełni radości z zupełnego rozpoznania naszego niebiańskiego Nauczyciela. Chociaż Pan przybliżył się do nas ze swoją łaską i Prawdą, bez narzucania się nam, to jednak minie nas, o ile poselstwo Jego nie zostanie odpowiednio docenione oraz nie zaofiarujemy Mu naszej gościnności i doczesnych rzeczy, aby tym sposobem chociaż po części odwzajemnić się za udzielone nam łaski duchowe.

Pan Jezus przyjął to szczere zaproszenie owych uczniów i pozostał. Wieczera była podana i uznając, że ich nowy towarzysz jest nauczycielem, poprosili Go, aby odmówił modlitwę przed jedzeniem. I w czasie, kiedy On prosił o błogosławieństwo na ten pokarm i dla nich, oczy ich wyrozumienia zostały otworzone – domyślili się, że tym gościem był nikt inny jak sam Jezus. Być może słowa, jakich Pan użył w czasie tej modlitwy, były podobne do tych, jakimi zwykle się modlił przy takich okazjach, albo też w jakiś inny sposób oczy ich wyrozumienia zostały otworzone.

Dokonawszy zamierzonego celu, Pan zniknął sprzed ich oczu. Tym sposobem, oprócz innych instrukcji wyrytych na ich umysłach, pokazał im, że nie był już więcej człowiekiem Chrystusem Jezusem, ale że był zmieniony – że był zmartwychwstałym Jezusem, istotą duchową, że mógł przychodzić i odchodzić na podobieństwo wiatru, jak to tłumaczył kiedyś Nikodemowi (Jan 3:8), ukazując się i znikając, czego nigdy nie czynił uprzed-



nio, lecz co często czynili aniołowie. Co więcej, oni zrozumieli z tej ilustracji, że Pan mógł ukazać się w - jakimkolwiek ciele i ubraniu, które najlepiej odpowiadałoby Jego celowi. Nie rozpoznali Go po znakach na Jego rękach i nogach ani po wierzchniej szacie, bo nie ukazał się w takiej postaci ani w tej samej szacie, ale pokazał się im w innej formie, jako zwykły podróżny, którego twarzy nie znali. Gdyby na Jego rękach i nogach były znaki od gwoździ, to z pewnością zauważyłby je podczas podróży; tak samo zauważyłaby je Maria, gdy objęła Pana za nogi. Oni teraz zrozumieli całą tę sprawę; zrozumieli, dlaczego ten nieznajomy mógł przedstawić im Słowo Boże tak zrozumiale, silnie i pięknie, że serca ich zapalały świeżą miłością, gorliwością i nadzieją – zrozumieli i zostali bardzo uradowani.

Przystańmy tu, aby zauważyć warunki, jakie spowodowały to błogosławieństwo, abyśmy i my mogli dostośować się do tych warunków, wiedząc, że Pan nasz działa zwykle według pewnych ustalonych zasad i że gdy chcemy dostąpić Jego szczególniejszej łaski i instrukcji, aby serca nasze pałały duchem Jego Prawdy, to musimy spodziewać się ich na tych samych warunkach, jak doznali ich ci dwaj uczniowie podróżujący do Emaus. Możemy zauważyć najpierw, że była w tym ilustracja Pańskiej obietnicy, iż gdziekolwiek będzie dwóch albo trzech zgromadzonych w Jego imieniu – zastanawiających się nad Nim, nad Jego Słowem, Jego obietnicami i błogosławieństwami – tam On i Jego błogosławieństwo będzie z nimi. To może być gdzieś na drodze, w - gronie domowym, albo też na zwykłych zebraniach ludu Bożego w celu nabożeństwa, modlitwy i badania Prawdy. Jak żywo uprzytomnia nam to owo napomnienie apostoła:

„Nie opuszczając społecznego zgromadzenia naszego, jako niektórzy obyczaj mają, ale napominając jedni drugich, a to tem więcej, czem więcej widzicie, iż się on dzień przybliża”
– Hebr. 10:25.

Któż nie zauważył błogosławieństwa, jakie spływa na tych, którzy pamiętają te różne obietnice Słowa Bożego i według nich postępują? Kto nie zauważył, tak z doświadczeń własnych, jak i z drugich, jak niebezpiecznym jest zaniedbywać te napomnienia i popadać w zwątpienie, w obawy, w obojętność, w oziębłość i w światowość? Jeżeli zawsze to było prawdą, to tym bardziej prawdą jest teraz, że potrzebne nam są te społeczne zgromadzenia i takim, którzy ich szukają, Pan się objawia.

Zauważmy jeszcze słowa proroka:

„Tedy rozmawiali o tem ci, którzy się boją Pana,

każdy z bliźnim swoim. I obaczył Pan, a usłyszał, i napisano księgę pamiątki przed obliczem jego dla bojących się Pana i myślących o imieniu jego”.

Zauważmy, że o takich jest powiedziane:

„Cić mi będą, mówi Pan zastępów, w dzień, który Ja uczynię, własnością [klejnotami]” (Mal. 3:16-18).

Nie mówimy, że inni nie będą Pańskimi, ani Pan też tego nie mówi; lecz możemy być pewni, że tacy, którzy mają możliwość uczęszczać na zebrania i rozmawiać wspólnie o sprawach Pańskich, a zaniedbują tych sposobności, zdradzają brak zainteresowania w owym wielkim zbawieniu i narażają się na utratę reszty swego zainteresowania i zupełnego wyjścia spod Pańskich instrukcji. A jeżeli zaniedbują się aż do takiego stopnia, to z pewnością pomiędzy Pańskimi klejnotami się nie znajdą. Jeżeli ktoś odczuwa mało zainteresowania w rzeczach niebieskich i mało kiedy rozmawia o Boskim Planie i Jego obietnicach, a przyjemność znajduje tylko w rozmowach o rzeczach światowych itp., to jest bardzo niekorzystny znak. Zdaje się, że do takich Pan nie przystąpi i nie otworzy im umysłów ku wyrozumieniu Pism, jak czyni to tym, którzy łakną i pragną Prawdy.

Niektórzy znajdują się w takich warunkach, że nie mogą zaspokoić swych serdecznych pragnień zgromadzania się z innymi będącymi w tej samej kosztownej wierze, aby wspólnie rozmawiać o Boskim Słowie, lecz tacy odosobnieni nie muszą czuć się zawiedzeni, że Pan powiedział, iż gdzie dwóch albo trzech jest razem, tam On będzie z nimi, a nie obiecał tego tym, co są sami. Powinni raczej rozglądać się, czy Pan nie zapewnił jakiejś sposobności, gdzie przynajmniej dwie osoby mogłyby zejść się od czasu do czasu, aby porozmawiać o Słowie Bożym.

Podajemy myśl, że w obecnych czasach Pan uczynił specjalne zarządzenie dla swego ludu pod tym względem; bowiem wszyscy, gdziekolwiek się znajdują, mogą mieć taką duchową społeczność przynajmniej dwa razy w miesiącu przez regularne wizyty „Watch Tower”^[1] – a ci, których nie stać na opłatę prenumerały, mają taką samą możliwość (jak to można zauważyć na drugiej stronie każdego wydania). Wierzmy, że jest to Pańskim zabezpieczeniem potrzeb duchowego dobra Jego maluczkich; zachęcamy więc, aby wszyscy korzystali tak z tej, jak i z każdej innej możliwości współuczestniczenia z innymi w duchowych rzeczach. Poselstwo pisane nie różni się od wypowiadanego słowami.

Wydawca niniejszego pisma ma przyjemność przez je-



go łamy odwiedzać wiernych Pańskich, którzy życzą sobie tej społeczności i duchowej usługi; a czytanie artykułów biblijnych zawartych w „Watch Tower”, nie różni się wcale od słuchania podobnych kazań z ust tego, kto odwiedziłby was osobiście. Nie rościmy sobie pretensji do nieomyślności w tym, co podawane jest na łamach „Watch Tower”, ale też nie podajemy tu tylko swoich opinii i domysłów, tak jak to czynili i czynią nauczycieli w Piśmie i faryzeusze; lecz za przykładem onego Wielkiego Nauczyciela staramy się przedstawiać zainteresowanemu nauki Mojżesza i proroków, a także świadectwa Jezusa i apostołów, wykazując piękną harmonię wszystkich Pism.

Skoro tylko bracia w Emaus rozpoznali swego gościa, a On znikł, zrozumieli znaczenie onej duchowej radości i pałającej gorliwości, jakie Jego objaśnienia Pism wlały do ich serc. Otrzymali też naoczne poświadczenie tego, co w tym samym dniu rano anioł powiedział pewnym siostronom, że Jezus powstał od umarłych. Nowina ta była za dobra, aby ją zatrzymać w sekrecie, choćby tylko do następnego dnia. Natychmiast więc udali się w powrotną drogę do miasta, pomimo że było oddalone o co najmniej osiem mil. Możemy sobie wyobrazić, jak odmienne były teraz ich uczucia od tych, z jakimi opuszczali braci w Jerozolimie! Tam ich serca były zasmucone, a umysły przepełnione różnymi pytaniami, na które nie mogli sobie odpowiedzieć – teraz przepełnieni byli radością, bo zrozumieli, że ukrzyżowanie ich Pana nie tylko nie przerwało ani nie zakończyło ich nadziei, ale było najsilniejszą ich podstawą, jak to On sam im z Pism wykazał i udowodnił, że „*azaż nie musiał Chrystus tego cierpieć i wnieść do chwały swojej*” – że gdyby On nie cierpiał i nie umarł, to rodzaj ludzki nie byłby wykupiony z rąk Boskiej Sprawiedliwości, przekleństwo śmierci ciążyłoby na wszystkich i jakiegokolwiek trwałe błogosławieństwo byłoby niemożliwe. Lecz teraz okup

został złożony i otworzona została droga do pojednania, najpierw dla Królewskiego Kapłaństwa, dla współdziedziców z Jezusem, jako duchowe Nasienie Abrahamowe, a następnie, w słusznym u Boga czasie, nastaną czasy restytucji, czyli „*naprawienia wszystkich rzeczy, co był przepowiedział Bóg przez usta wszystkich świętych swoich proroków od wieków*”, dla wszystkich rodzajów ziemi (Dzieje Ap. 3:21).

Z pewnością takimi lub podobnymi myślami umysły ich były przepełnione, gdy wróciwszy do Jerozolimy, udali się do górnego pokoju i znaleźli tam „zgrupowanych onych jedenaście, i tych, którzy z nimi byli” (z wyjątkiem Tomasza – orzeczenie „jedenastu” było tu użyte w znaczeniu ogólnym, w zastosowaniu do pozostałych apostołów, a nie do dokładnej liczby i kilku innych zebranych w tym samym pokoju). Tam doznali tym większej radości z tej informacji, że Jezus ukazał się Piotrowi; a oni też opowiedzieli o tym wszystkim, co widzieli i słyszeli, i jak poznali Pana przy łamaniu chleba i przy Jego modlitwie o Boskie błogosławieństwo na te dary.

Z pewnością przyczyniło się to z czasem do tego zwyczaju wspólnego zgromadzania się uczniów na łamanie chleba w każdym pierwszym dniu tygodnia, przy których to okazjach wyobrażali sobie i przypominali Pańską obecność z nimi, Jego błogosławienie chleba i otworzenie ich oczu wyrozumienia. W taki to sposób, w każdym pierwszym dniu tygodnia, przypominali sobie, jak to Pan otworzył im Pisma i starali się trzymać swe oczy wyrozumienia otwarte, a także wzrastać w łasce, znajomości i w miłości.

Watch Tower
R-2800 (1901 r.)
„Straż” 1952/4 str. 56-59

^[1] Pisane w roku 1901. Dotyczy czasopisma „Watch Tower” redagowanego przez br. C.T. Russella.